GAZETA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 62. W Czwartek dnia 14. Marca. **1839.**

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 4. Marca.

Za przybyciem swojém do przystani w Breście nic jeszcze Xiążę Joinville o śmierci siostry swojéj, Xiężnéj Würtemberskiéj, nie wiedział. Za zbliżeniem się pierwszéj korwety od strony lądu do okrętu »Creole,« zapytał się młody Xiążę: »Czy cała moja rodzina zdrowa?« Głębokie milczenie zwiastowało Xięciu śmierć siostry, na którą zresztą poprzednie doniesienia przygotować go musiały. Wkrótce po wylądowaniu i odjeździe Xięcia umieścił wychodzący w Breście Armoricain następujący artykuł: »Dzienniki republikańskie rozsiewały najniedorzeczniejsze wieści o Xięciu Joinville. Podług nich miał Xiążę ten chcieć odpieczętować depesze, przeznaczone dla Admirała Baudina. Nigdybyśmy nie byli myśleli zbijać takowe pogłoski, w które nawet 10letni chłopcy po miastach nie wierzą; lecz obawiając się, aby kto w głębi kraju wiary im nie dawał, zmuszeni się być widzimy jako naoczni świadkowie rzecz tę całą wyjaśnić. Za przybyciem okrętów »Saumon i Voloce« do przystani w Hawannie, żałowaliśmy wszyscy, że listów naszych prywatnych, umieszczonych w pakach dla Admirała przeznaczonych, odebrać nie mogliśmy, ale nikt nie myślał o domaganiu się rozpieczętowania owych pak, które zresztą w ręku Xięcia nie postały. Zostały one przez kapitanów dwóch powyżéj wspomnianych okrętów wręczone komendantowi Percevalowi, a ten je okrętem »Saumon« do Mexyku wyprawił. — (*podp.*) Naoczny świadek, który w razie potrzeby swe nazwisko wymieni. — »Do tak treściwego oświadczenia, powiada Armoricain, dodajemy jeszcze, co następuje: 1) Nieprawda, że dnia 27. Listopada, w dniu uderzenia na St. Juan de Ulloa Admirał uwagę Xięcia na jego obowiązki zwracać musiał. W owym dniu, jak zawsze, Xiążę co do słowa spełniał polecone mu rozkazy. 2) Również nieprawda, jakoby Xiążę dnia 5. Grudnia na czele jednego oddziału kolumny Pana Lainé stanął i na punkt nacierał, na któryby Admirał natrzeć nie był pozwolił. Wszystko, co tylko Xiążę w tym dniu czynił, czynił w skutek wyraźnych rozkazów Admirała.«

Z dnia 5. Marca.

Drogą telegraficzną nadeszły tu dziś następujące doniesienia o wyborach: „Z ukończonych dotąd 129 wyborów jest ministeryalnych deputowanych 61, koalicyjnych 60 a niepewnych 8. Ostatni albo się na ostatniém przegłosowaniu nie znajdowali, albo nanowo o-

brani zostali. Po ukończonych wyborach zawiadomimy o całkowitym wypadku.

Anglia.

Z Londynu, dnia 2. Marca

Listy z Konstantynopola z d. 7. m. b. wspominają o wielkich uzbrajaniach Porty, o których i inne gazety już doniosły. Wszystkie uzbrojone okręty dnia 1. Marca miały wyjść pod żagle. Kapitan Walker, przyjęty do służby jako główny instruktor, co chwila w Konstantynopolu oczekiwany.

Pogłoska, że Lord Palmerston za przykładem Lorda Glenelga pójdzie i także do dymissyi się poda, utrzymuje się ciągle i uzyskała przez to jeszcze niejakie prawdopodobieństwo, ponieważ Minister ten znowu przez list Pana Urquhart do Podsekretarza w wydziale spraw zagranicznych, Pana Backhouse, w bardzo nieprzyjemny sposób do usprawiedliwienia się wezwany został. Wiadomo, że Lord Palmerston jak najuroczyściéj oświadczył, że w redagowaniu wychodzącego pod przewodnictwem Pana Urquharta Portfolio, obejmującego tyle uwłaczających mocarstwom północnym artykułów, żadnego nie miał udziału. Wszakże na jednem z ostatnich posiedzeń Izby Wyższéj Markiz Londonderry znowu pytanie to wniósł, chcąc się dowiedzieć od Lorda Melbourne, jak się rzecz ta ma, kiedy P. Urquhart w swojém trwa twierdzeniu, że pismo owo pod przewodnictwem Ministerstwa spraw zagranicznych wydawał. Pierwszy Minister nie dał dostateczném odpowiedzi a teraz Pan Urquhart z nowym listem do Pana Backhouse występuje, w którym mu pismo jedne na pamięć przywodzi; w tém zaś żądał Pan Backhouse od Pana Urquharta oświadczenia pod względem zamieszczonego w Portfolio zdania o Ministrze handlu, Thomson, ponieważ tenże z powodu takowego zdania u Lorda Palmerstona się żalił.

Na zapytanie Sir Roberta Peela oświadczył Lord John Russell, że zamierzony przez Ministeryum bil, dotyczący się sprawy kanadyjskiéj, jeszcze przed Wielkanocą po raz pierwszy przeczytany będzie, ale że drugie przeczytanie dopiero po Wielkiéjnocy nastąpić może. Na drugie zapytanie Sir Roberta Peela, czy istotnie przedsięwzięte być mają prawne środki pod względem Kanady, t. j. zmiany w prawodawstwie kanadyjskiem, dał Minister twierdzącą odpowiedź. Nowo mianowany Podsekretarz wydziału osad, Pan Labouchere, nadmienił przy téj sposobności, że aż dotąd w wyższéj Kanadzie tylko 16, a w niższéj tylko 7 osób, między ostatniemi zaś czterech rozbójników stracono, i że równie Sir John Colborne jak i władze Kanadyjskie z największą sobie postępują ludzkością.

Wniosek Pana Duncombe, aby teatra w Westminster w czasie postu, podobnie jak i w innych częściach Londynu, także w Środę i Piątek otwierano, przyjęto w Izbie niższéj mimo opozycyi Lorda J. Russella większością 92 głosów przeciw 72. Minister spraw wewnętrznych powiedział o tym przedmiocie: »Idzie tu o pytanie, dotyczące się religii. Zasięgnąłem przeto rady Biskupa londyńskiego, a prałat ten sądził, że zniesienie owego zakazu byłoby ubliżeniem religii. Dla tego Ministrowie nie mogą się do téj zmiany przychylić. Jeżeli na teatrach w innych częściach Londynu w czasie postu widowiska dawane bywają, dzieje się to tylko w nieprawny sposób: podług aktu parlamentowego bowiem nie mają Sędziowie pokoju bynajmniéj prawa cierpienia teatrów, nie będących o 20 mil angielskich od Londynu. Co więc tylko przez niezważanie na prawa pozwolono, nie może służyć za wzór dla dzielnicy westminsterskiéj, zostającéj w tym względzie pod zarządem Nadszambelana. I na cóż się zresztą przyjęcie uczynionego wniosku przyda, jeżeli Izba wyższa przeciwną wyda uchwałę i Nadszambelana upoważni do dopilnowania praw swoich jak dotąd?« Sir James Graham bardzo za takowe oświadczenie Lorda J. Russella pochwalił, i tak się niém ucieszył, że Ministra swoim starym kolegą nazwał, co wielki śmiech wzbudziło i do wielu uszczypliwych uwag powodem się stało. Także Kanclerz Izby skarbowéj oświadczył się przeciw wnioskowi Pana Duncombe; ale Panowie Leader, Ward, Warburton i d'Israeli mocno go z swéj strony popierali. Przytaczali oni, ile to biesiad bez muzyki i z muzyką odprawia się w czasie postu w Środy i Piątki nietylko u dworu i ministrów, ale także u dygnitarzy duchownych, i jaka nieraz na nich ochota panuje. Przypominali, że Jakób I., ściśle po protestancku myślący król, towarzystwu aktorów właśnie w Środę i Piątek przed sobą grać pozwolił, ponieważ w inne dni nie miał czasu do takowych zabaw, i że w ogóle tak ścisłe przestrzeganie postu nie zgadza się bynajmniej z duchem protestantyzmu, gdy inaczéj poczyniwszy niektóre zmiany łatwoby się znowu do kościoła rzymskiego wrócić można.

Doniesienie gazet, że Hussein-Chan został zawierzytelniony przy Dworze wiedeńskim, jest niedokładne. Poseł ten bowiem miał tylko list Szacha do Cesarza, ale nie list zawierzytelniający.

W związku Kartystów powstało rozwojenie, które pociągnie za sobą pewnie zupełne

rozwiązanie. Pan Cobbett młodszy wniósł bowiem projekt, iż związek ten nic nie będzie działał, coby przeciwne było prawu i że na tem się tylko ograniczy, aby prosić Parlament o przyjęcie karty bezpieczeństwa. Wniosek ten odrzucony został i dla tego Pan Cobbett i wielu innych członków wystąpiło ze związku.

Kiedy jedni sądzą, że wkrótce Hrabia Durham stanie na czele Rządu, inni to wysokie miejsce przeznaczają Margrabiemu Normamby; również sprzeczne są wiadomości o stosunkach między Hr. Durham a teraźniejszem Ministeryum; raz mówią, iż nastąpiło pojednanie się między obiema stronami, to znów, że zerwanie stało się tem wyraźniejszem, iż Hrabia stara się zbliżyć do Lorda Brougham, gdyż pisał do niego i zapewnił go, iż nie ma do niego urazy o bil kanadyjski, ale że to go obraziło, iż Ministeryum nie oświadczyło się przeciw temu bilowi energiczniéj, kiedy to było interesem Gabinetu, bronić swego przyjaciela.

Hrabia Albemarle miewa prawie codzień posłuchanie u Królowéj, w towarzystwie pierwszego Ministra; z tego powodu sądzono, że zgodzi się na przyjęcie posady Lorda Namiestnika Irlandyi.

Na posiedzeniu Izby Wyższéj dnia 28. Lutego Margrab. Normamby znajdował się pierwszy raz jako Minister Osad. Hr. Wharncliffe żądał od Lorda Admiralicyi objaśnienia wypadku doniesionego w listach z Vera-Cruz, to jest, że na rozkaz Adm. Baudin, zabrany został w niewolę pewien mexykański sternik, znajdujący się na angielskim statku »Expres.« Lord Minto odpowiedział, że chociaż nie może powiedzieć, czy sternik został wypuszczony, wie jednak, że Admirał Baudin usprawiedliwił się dostatecznie z tego postępku, i że jak najlepsze porozumienie między francuzkiemi i angielskiemi oficerami panuje. — Margrabia Lansdowne dodał do tego że Komodor Douglas, dane przez Admira'a francuzkiego tłumaczenie, uważa za dostateczne. Na temże posiedzeniu Margrabia Londonderry użalał się, że mowa tronowa tak obojętnie wyraża się o działaniach Rządu w sprawie wojny hiszpańskiej. Lord Melbourne odpowiedział na to, że Ministeryum dość wyraźnie trzymało się poczwórnego przymierza, a jeżeli to nie wydało skutków, jakich poniem oczekiwano, nie jestto hańbą. Co się tycze pytania względem dalszego dostawiania zapasów dla hiszpańskiego wojska, mówił, iż to zależeć będzie od okoliczności, ale że Rząd tak zawsze będzie działał, jak się zobowiązał. Że Munagorri był wspierany od Anglii, jest to naturalną rzeczą, bo jego działanie miało na celu położyć koniec wojnie domowéj, nieubliżając władzy Królowéj. I w tym celu oddano Lordowi Hay niektóre zapasy do dyspozycyi, aby je, jeśli tego uzna potrzebę, dał Munagorremu.

Times donosi w dzisiejszych wiadomościach handlowych: „Biega w City nowy plan hiszpańskiéj pożyczki, ułożony przez Pana Henderson, byłego Konsula w Bogota. Kapitał wynosi 10,200,000 funt. szterl. Bezpieczeństwo mają stanowić miny Almady i Linares i pewne wexle na skarb w Kubie; ale pierwsze już są zastawione, a dochody z Kuby, o ile tylko rząd hiszpański mógł je podnieść, do ostatniego grosza wyczerpane. Projekt ten jest tak pozbawiony nadziei skutku, że zaledwie się godzi o nim wspomnieć.“

Hiszpania.

Z nad granicy hiszpańskiéj.

Bajonne, dnia 1. Marca. Potwierdza się, że Maroto z Don Carlosem się pojednał. Arias, Tejeiro, Biskup Leonski, Labandero i Markiz Valdespina z Ministeryum wystąpili i oczekiwani w Bajonne, kiedy Maroto koniecznie się domagał, aby im nie pozwolono zostać w Hiszpanii lecz do Francyi ich na wygnanie posłano. Niektóre osoby twierdzą, że Biskup Leonski, Tejeiro i Xiądz Larraga, spowiednik Don Carlosa, uszli. Listy z głównéj kwatery Infanta z dn. 25. i 26. Lutego donoszą, że Xiądz Cyrillus, Arcybiskup z Kuba, Prezesem Rady a Don Marco del Pent Ministrem skarbu mianowany zostanie. Maroto stoi teraz na najwyższym szczeblu potęgi. Villareal, Zariategui i inni dowódzcy, co w niełaskę popadli, mają znowu do godności i urzędów swoich być przywróceni. W téj chwili rozchodzi się pogłoska, że wysłani na wygnanie na rozkaz Maroty 37 urzędnicy wojskowi i cywilni w podróży do Francyi między Vergarą i Villarealem mieli być aresztowani.

Infant Don Sebastian w chwili, gdy otrzymał wiadomość o spełnionych w Estelli straceniach wodzów karolistowskich, chciał linie pod Andoainem przeglądać i kazał niezwłócznie Komendanta Andoainu, Iturziaggę, stronnika Maroty, uwięzić. Gazeta w Onate wychodząca i Buletyn prowincyi Baskijskich, dzienniki karolistowskie, o tych wypadkach nie wspominają.

Pismo z nad granicy nawarskiéj z dn. 26. Lutego donosi, że pojednanie się Don Carlosa z Maroto, w dolinie Bastan na rozkaz władz przez publiczne oznaki radości uroczyście obchodzono.

Piszą z Irunu z dnia 26. Lutego: „Dnia 23. Lutego w Tolozie proklamacyą Don Carlosa i rozkaz rozstrzelania wszystkich stronników

Maroty po ulicach obwieszczano, gdy oddział jazdy od Generała tego przybył z rozkazem, aby rynek — były właśnie targi — oczyszczono i wszystko na przyjęcie jego przygotowano. W oka mgnieniu wszystko było w poruszeniu, sklepy pozamykano a wielu obywateli uchodziło z Tolozy. Po południu Maroto na czele jazdy swojéj wjazd swój do miasta odprawił. Na okrzyk: »Niech żyje Karól V.!« żołnierze jego odpowiedzieli: «Niech żyje Don Rafael Maroto!« Załoga tameczna zbyt była słabą, nie mogła więc stawić oporu; równocześnie Maroto przemówiwszy do ludu oświadczył mu, iż ci, których rozstrzelać kazał, byli zdrajcami, i że teraz sam do Don Carlosa się udaje, aby się usprawiedliwić i dowody zdrady mu przedłożyć. — Słychać, że Minister Arjas Tejeiro proklamacyą Don Carlosa ułożył. On i Maroto zawzięci nieprzyjaciele.«

Belgia.

Z Bruxelli, dnia 4. Marca.

W Izbie Reprezentantów, gdzie się dziś obrady nad wnioskami rządu i sprawozdaniem sekcyi centralnéj rozpoczęły, już o godzinie 1. wszystkie miejsca pozajmowano i nawet kilku członków Ciała dyplomatycznego było obecnych. Nasamprzód przeczytano wielką liczbę petycyi, częścią przeciw, częścią za przyjęciem traktatu pokoju. Ostatnie są najliczniejsze. Rozkaz królewski z dnia 28. z. m. mianuje PP. Dujardin i Smits Kommissarzami rządowemi, którzy łącznie z Ministrami mają przełożonych projektów do prawa bronić i zdać potrzebne wyjaśnienie pytania dotyczącego się długu i żeglugi na Skaldzie. Wspomniani ci Kommissarze, którzy, jak wiadomo, i w Londynie rząd w czasie tych układów zastępowali, zajęli miejsca swoje na ławce Ministrów. Po zagajeniu obrad przez Prezesa, zabrał głos Pan Dequesne z prowincyi Hennegau i bronił wniosków rządu, które w jego rodzinnych stronach powszechnie pochwalają. Pan Scheyden, deputowany z Limburskiego i to z mającéj być odstąpionéj części, miał mowę przez 2½ godziny, w któréj raz jeszcze wszystkie dowody przeciw odstąpieniu przytoczył i gwałtownie przeciw wyrokowi konferencyi i postępowaniu Ministrów powstawał. Po nim wystąpił Minister Nothomb i bronił Ministrów jako téż i jemu samemu czynione zarzuty odpierał. Do głosowania jeszcze nie przystąpiono; jutro będą dalsze obrady.

Wczoraj obiegała tu pogłoska, że w Leodyum wielki spisek na życie Króla odkryto i że z tego powodu Szef policyi naszéj, Pan Hody, do Leodyum się udał. Dzisiaj wszelako nic więcéj o tém nie słychać.

W Commerce Belge czytamy: «W Luxemburskiém, jak się zdaje, petycyonowanie przeciw traktatowi pokoju gwałtem popierają. Urzędnicy i inni, co się wzbraniają, na łupiestwa narażeni i już w istocie gwałtów doznali. Echo de Luxembourg, któremu wszelako w tych rzeczach bezwarunkowo wiary dać nie można, powiada: «« Donoszą nam właśnie, że w Grevenmacher zaburzenia nastąpiły a to w skutek wzbraniania się kilku urzędników, nie chcących petycyi przeciw podziałowi kraju podpisać. Rozpacz w mającéj być ustąpionéj części ziemi do najwyższego doszła stopnia.««

Adressy do Izby o przyjęcie wniosków rządowych stają się coraz liczniejszemi. Nawet miasta, jak Spa, bardzo zniechęcone przez ustąpienie terrytoryum, proszą o przyjęcie uchwał konferencyi, ponieważ o konieczności kroku tego się przekonały. Gazety innych miast prawią ciągle o oporze, ale w różnym duchu. Tak np. Messager de Gand upatruje w tém środek dostania się powtórnie pod panowanie Hollandyi; Journal de Verviers nadzieję wcielenia swego do związku celnego Niemiec; zaś Journal de Charleroy nadzieję połączenia się z Francyą. — Pod względem armii nie ma żadnéj obawy. Chociaż młodzi oficerowie po większéj części wojennym duchem ożywieni, nie dadzą się jednak równie jak prości do buntowniczych działań spowodować. — Podobnie obejmują gazety belgijskie nowinę, że korpus obserwacyjny francuzki d. 10. m. b. zostanie zwinięty. — Podanie wczorajsze o zwinięciu naszych pułków odwodowych prawdziwe.

Szwajcarya.

Z Zürichu, dnia 1. Marca.

(*Gaz. bazylijska.*) — W téj chwili nadchodzi wiadomość, że Dyrektor Scherr otrzymał w nocy ostrzeżenie, aby natychmiast zmykał, gdy mieszkańcy z ponad wyższego jeziora zürichskiego uzbrojeni do Küsnacht ciągną i chcą seminaryum w perzynę obrócić a jego zabić. Scherr zawiadomił o tém władzę gminną w Küsnacht, a ta zaraz ludzi zbierać zaczęła. Tylko rostropnym zabiegom Radzcy regencyjnego Fierza, który gońca do Radzcy policyi wyprawił, udało się wstrzymać lud od uderzenia w nocy w dzwon na trwogę. Rada zaś rządząca wniosła, aby zaraz całe wojsko związkowe zebrać i każdego niestawającego żołnierza pod karę Rady wojennéj oddać, a pograniczne kantony Glarus, Zug, Luzern, Aargau, Schaffhausen, Thurgau i St. Gallen wezwać aby takowe wszelkich chwyciły się

środków dla zasłonienia arsenału i władz kantonowych. Ale ledwo wniosek ten uczyniono, przybył posłaniec od Gubernatora Billetera z wiadomością, że się nad górném jeziorem nikt a nikt nie uzbraja, poczém się Rada rządząca — słusznie oburzona — odroczyła. Prokurator rozpocznie zaraz śledztwo, kto był sprawcą całego tego zamieszania.

Zgromadzenie gminy neumünsterskiéj d. 24. Lutego przybrało zaraz z początku bardzo burzliwy charakter, i o mało do bijatyki nie przyszło, gdy Pan Boller na korzyść Dr. Straussa i rządu przemówił. Na każdy pojednawczy wniosek odpowiadano okropnym krzykiem, świstaniem, tupaniem i odgrażaniem pięściami i tylko wnioski przeciw rządowi pochwałami obsypywano. Sąd kryminalny pociągnął do odpowiedzialności redaktora Gazety neumünsterskiéj z powodu umieszczenia buntowniczego artykułu. Komitet ruchu, w wielkiéj części z duchownych złożony osób, tyle tylko dotąd uchwalił, aby Strauss pod żadnym warunkiem w Zürichu nie występował. Kilku księży z przyczyny nieprawego brania się do odpowiedzialności pociągnięto i zapewne ich pod sąd oddadzą.

A u s t r y a.

Z Wiednia, dnia 4. Marca.

J. C. W. W. Xiążę Następca tronu rossyjskiego wczoraj przed południem o godz. 11. z Medyolanu, dokąd na spotkanie jego J. C. M. Ochmistrza dworu, Hr. Wrbna i Kapitana Barona Reischach był wysłał, w pożądaném zdrowiu tu przybył i przygotowane dla siebie pokoje na C. Król. zamku zająć raczył. Tutaj W. Xięcia W. Ochmistrz dworu, Xiążę Colloredo, przyjmował, zapraszając go do JJ. CC. MM., gdy w téméże J. C. W. Arcyxiążę Franciszek Karól się ukazał, aby W. Xięcia pozdrowić i mu do N. Cesarza towarzyszyć. N. Cesarz przyjmował W. Xięcia w komnatach swoich, otoczony wszystkimi tu się znajdującymi Arcyxiążętami, i poprowadził go potém do Najj. Cesarzowéj. Stamtąd udał się W. Xiążę do N. Cesarzowéj Matki i do J. C. W. Arcyxiężnéj Sofii. Gdy W. Xiążę do komnat swoich powrócił, przedstawiał mu tam W. Ochmistrz dworu, Xiążę Colloredo, najwyższych dygnitarzy dworu. W kilka chwil przed obiadem N. Cesarz W. Xięcia odwiedzinami swémi uradował, poczém niebawem wszyscy Arcyxiążęta wizytę swoję mu oddali. W towarzystwie tych dostojnych osób udał się W. Xiążę do Cesarskiego stołu familijnego. Po obiedzie W. Xiążę odwiedziny swe oddał Arcyxiążętom a wieczorem był *Théatre paré* w Cesarskim teatrze zamkowym, który Najwyższy dwór i J. C. W. W. Xiążę obecnością swoją zaszczycić raczyli.

Z Triestu, dnia 25. Lutego.

(*Gaz. szląska.*) — Ostatnie listy z Aten zawierają nowe skargi na Posła angielskiego, Sir Lyonsa, który ciągle interes skarbowy Ministeryum greckiego gmatwa. Nie tylko bowiem usiłuje wszelkiemi sposobami wstrzymać wypłatę trzeciéj raty pożyczki, za którą Rossya, Francya i Anglia zaręczyła, ale nadto zuchwale domaga się zwrotu kapitału, choć o niepodobieństwie uskutecznienia tego w obecnéj chwili dostatecznie jest przekonany. Chce on niezawodnie tylko straszyć i zmusić Ministeryum do całkowitego polegania na nim; do tego bowiem celu Pan Lyons nieustannie dąży, choć przez to całą Grecyą na siebie i Anglików oburza. Nieprzyjemny wypadek w Patrasie przytaczają niektórzy jako dowód powyższego twierdzenia; sądzimy jednak, że tylko osobista nienawiść i nikczemność główną w nim grają rolę. Osiadłego w Patrasie pewnego kupca angielskiego już dwa razy na ulicy napadano, w celu pozbawienia go życia, i ten z trudnością tylko obronić się zabójcom zdołał. W dwa dni po ostatnim napadzie, gdy Konsul angielski w Patrasie nadaremno do rządu w téj mierze skargę zaniósł i nagrodę za odkrycie sprawcy wyznaczył, napadnięto w nocy na dom kupca, jednego sługę zażgano a drugiego mocno raniono. Nazajutrz chciał kupiec Patras opuścić, ale rząd nie chciał mu pozwolić wyjechać, dopókiby znacznéj summy pieniędzy nie złożył i osobistéj rękojmi nie wystawił. Tak daleko sięgają doniesienia z Patrasu. Zawiadomiony o tym wypadku Pan Lyons w Atenach, zalecił okrętom angielskim w Pyraeus będącym popłynąć do Patrasu i zasłaniać tamże życie i własność poddanych angielskich przeciw złości mieszkańców i rządowych urzędników. Wypadki te zaszły w czasie chwilowéj nieobecności Gubernatora i Komendanta placu w Patrasie.

W ę g r y.

Uchwalone na Sejmie węgierskim przyłączenie do Królestwa Węgierskiego, dawniéj do tegoż, ale od niejakiego już czasu do Siedmiogrodu należących komitatów węgierskich Krassna, Średni-Szolnok, Zarand i obwodu Kövar, zapewne wkrótce nastąpi, ponieważ tym końcem mianowano komisyję królewską.

A m e r y k a.

Donoszą z Lima dn. 5. Grudnia: Na doniesienie o zbliżeniu się Generała Santa-Cruz na czele około 10,000 ludzi, Chilijczykowie i stronnictwo, które obrało Prezydenta Gamarra uznali za najlepsze opuścić miasto,

aby, jak sądzono, zająć dogodne w blizkości miasta stanowisko, lecz gdy Protektor wkroczył do miasta, a potem wyszédł na stoczenie z niemi bitwy, już ich nie zastał; piechota wodą, a jazda lądem oddaliła się, mając zamiar połączenia się w północnej części kraju. Chilijskie jednak wojsko wiele ucierpiało przez choroby, a między dowódzcami panuje rozdwojenie. Santa-Cruz przyjmowany był z zapałem w Lima, a forteca Callao oświadczyła się za nim, a tak związek między miastem a portem został znów przywrócony. Eskadra chilijska, która miała Callao blokować, jest w bardzo złym stanie. Orbegoso schronił się na statku francuzkim i wydał proklamacyą do narodu za Gamarrą.

M e x y k.

Listy i dzienniki otrzymane przez Havre z stolicy Rzeczypospolitéj Mexykańskiéj z daty 23. Grudnia, zawierają: «Wszystko w Mexyku jest prawie spokojnie; rząd mexykański zdaje się ulegać; pośrednictwo dobrowolne angielskiego posła, Packenhama, zostało przyjęte, on sam dn. 13. Stycznia był w Mexyku spodziewany; nie wątpiono, że po jego przybyciu układy wkrótce przyjdą do skutku. Wszystkie pogłoski o rabunku, morderstwach i prześladowaniu mieszkańców francuzkich były fałszywe. Wielu słabym Francuzom podano nawet środki dostania się powozami do Vera-Cruz, tym zaś, którzy się zostać pragnęli, z łatwością udzielano pozwoleń.«

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Dziennik urzędowy Król. Regencyi w Poznaniu z dnia 12. Marca r. b. zamyka między innémi następujący spis ludności za r. 1838: W ciągu roku 1838. w stanie cywilnéj i wojskowéj ludności obwodu Regencyjnego Poznańskiego: *a)* zaślubiło się 1433 par, *b)* urodziło się 33611 dzieci, *c)* umarło 20265 osób, a zatém urodziło się więcéj jak umarło 13346 osób. Z porównania teraźniejszéj tabelli ludności z tabellą z r. 1837. okazuje się, iż roku 1838 68 małżeństw więcéj zawarto, 747 dzieci się więcéj urodziło, i 4455 osób mniéj umarło, jak w roku 1837. Z narodzonych było *a)* 17,179 chłopców, *b)* 16,432 dziewcząt, między któremi 369 dwojniąt i 3 trojniąt. Względnie roku 1837. było 51 porodów dwójniąt i 2 porody trójniąt mniéj; innych wielopłodów nie było w r. 1838. Dzieci nieprawego łoża było *a)* 964 chłopców, *b)* 1000 dziewcząt, ogółem 1964 dzieci; było względnie r. 1837. więcéj 94. Stósunek dzieci nieprawego łoża ma się jak 10 : 171. lub jak 1 : 17. i niedochodzi stósunku z roku 1837. o 0, 5. Urodziło się nieżywo *a)* chłopców 500 prawego, 45 nieprawego łoża *b)* dziewcząt 366 prawego, 71 nieprawego łoża, ogółem 985 dzieci, a zatém 33 mniéj jak w roku 1837. Stósunek urodzonych nieżywo do urodzonych w ogólności ma się jak 100 : 3413 czyli jak 1 : 34. w miastach jak 100 : 2807 czyli jak 1 : 28. po wsiach jak 100 : 3744 czyli jak 1 : 37. Umarło śmiercią naturalną i z dolegliwością wieku = 2347., między którymi znajduje się 68. mężczyzn i 67. kobiet wieku lat 90. Z różnych nieszczęśliwych przypadków znalazło gwałtowną śmierć 182 osób płci mężkiéj, 67 osób płci żeńskiéj, ogółem 249 osób, a 39 osób mniéj jak w r. 1837. Odebrało sobie życie 45 osób płci męskiéj, 11 osób płci żeńskiéj, ogółem 56 osób, a zatém 2 osoby więcéj jak w r. 1837. Przy zleżeniu i w połogu utraciło życie 300 kobiet, a zatem 60 mniéj, jak w r. 1837. Naturalna ospa sprzątnęła 217 osób, a zatém 42 mniéj, jak w r. 1837. Na wodowstręt umarły w r. 1838 cztery osoby; a zatém względnie r. 1837. trzy osoby więcéj. Prócz tego umarło: na choroby wewnętrzne gorączkowe 5049 osób, na choroby wewnętrzne długotrwające 5043 osób, na choroby nagle życia pozbawiające, na krwotok, apoplexje i paraliże 1643 osób, na zewnętrzne choroby i szwanki 447 osób, na niepewne choroby 3925 osób, ogółem 16,107 osób; — obwieszczenie tyczące się naboru wojska; — wypadki ożrebień r. 1838; — następujący przedmiot cenzuralny: Następnie wymienione dzieła wyszłe za granicą w języku polskim: 1) Mowy pogrzebowe Bossueta. Z francuzkiego. A. Cukrowicz. Kraków 1838. 2) Nowe ABCadło polskie. Lwów, bez roku. 3) Pierwiosnek na rok 1839. Warszawa. 4) Najnowszy alfabet polski. Warszawa, 1838. 5) Przyjemność z pożytkiem. Warszawa, 1839. 6) Poradnik hodowli i weterynaryi dla Ziemianina. Warszawa, 1839. Tom I. przez Lyszkowskiego. 7) Przewodnik dla dzieci. Warszawa, 1839. 8) Niezapominajki, Noworocznik na r. 1839., Korwella, z miedziorytami. Warszawa, 1839. Śpiewnik kościelny z melodyami. Kraków 1838. mogą być przedawane; — następującą pochwałę: Przy gaszeniu ognia na dniu 9. miesiąca bieżącego w Wielkiem Rogaczewie powiatu Kościańskiego wybuchłego, odznaczyli się pisarz prowentowy Stanisław Niesiołowski i sołtys miejscowy Michał Sikora czynnością i rozporządzeniem stósownych środków; — następującą kronikę osobistą: Aptekarz Jak Henryk Pliszkowski z Lieberose otrzymał pozwolenie objęcia kupionéj przez

siebie apteki Viebiga w Brojcach i kontynuowania tamże procederu aptekarskiego; — doniesienie o zasłudze towarzystwa mężatek w Brojcach; oraz doniesienie, że prawo chirurga 2giéj klassy Hoehne w Trzcielu wykonywania akuszerstwa, tymczasowo uchylone zostało.

Charakterystyka podań gminnych. (Wyjątek z dzieła P. J. I. Kraszewskiego pod tytułem: „Wędrówki Literackie.«) — Są pewne charaktery ludzi, które częstem spotykaniem, stały się wszystkim znajome i którym nawet język nadał osobne nazwiska: takim jest Don Kwichot hiszpański, Jacques Bonhomme, Pan Prud-homme i Pan Tranquille francuzcy; takim jest John Bull angielski *), a u nas Pan Zabłocki, Filip z Konopi i t. d. — Każda z tych osób, mająca wyobrażać panujący jeden z narodowych charakterów, weszła w przysłowie i zwykle przystosowana bywa do żyjącéj swojéj kopii. Trzeba więc wiedzieć co to są za figury, aby je wszędzie rozpoznać i zadeterminować, trzeba znać wszystkie ich przymioty, nałogi, słowem cały ich charakter moralny i fizyczny. Zacznijmy od najstarszego — Filipa z Konopi. O niego kłócą się filologowie — jedni powiadają, że się nie w porę wyrwał z Konopi, drudzy, że miał wieś Konopie i był sobie na sejmie czy sejmiku, gdzie się także wyrwał niesto sownie. Ale nam to rzecz obojętna — dość, że się wyrwał, bo to stanowi wszystko. — Z resztą znamy Pana Filipa i jego familią, i wiemy czego się trzymać. Dawniéj P. Filip nosił się po polsku z tatarska, miał długie wąsy konopiaste, rzemienny pas, wygoloną głowę, był chudy, wysoki, bibuła nieposledni i gawędziarz nieumiarkowany. Pan Filip lubił gości, lubił piękne kobiety, którym bardzo niezgrabne prawił grzeczności — lubił wino, które pijąc, zawsze na kapotę rozlewał, lubił kaszę jaglaną, którą sobie gębę parzył, lubił polowanie, na którem zawsze był głodny, zmokły i zziębły, bo się niewczas wybierał, lubił wszystko, a do niczego wziąść się nie umiał. Kiedy był młody, sądzono z wielomówności jego, że będzie wielkim mówcą, ale ta nadzieja prędko zgasła, bo wezwany na oratora, winszował raz pannie młodéj, któréj mąż był bez nosa i uszu, że spokojnego temperamentu obrała męża, drugi raz na pogrzebie chwalił ubogiego Kasztelanica, że był wzorem bogaczów. Probowali go ojcowie Jezuici, ale jak zobaczyli, że P. Filip zawsze o tem mówi, o czem by milczeć powinien, dali mu pokój. Ożenił się więc, i z wielkiem jego podziwieniem, żona w dzień ślubu powiła mu syna. — Potem pomnożyła się jeszcze jego familia, i zaczął mieć dla wieku znaczenie pewne między sąsiadami. W prędce jednak wszyscy go odstąpili, bo się nie wiedzieć jakim sposobem, bez najmniejszéj złéj chęci, śmiertelnie zadarł z Wojewodą. Został więc w domu i kontentując kilką łaskawszemi przyjaciółmi, siedział w Konopiach, zatrudniony swemi dziećmi Synów było dwunastu, i dla tego to dzisiaj, tak się familia ta nadzwyczajnie rozrosła, że już i drzewa genealogicznego zrobić niepodobna. Umarł stary P. Filip w sam dzień, kiedy na niego spadła ogromna sukcesya. Dzieci odziedziczyły, z małemi odmianami stosownemi do ducha czasu, cały jego charakter i wszystkie nieszczęścia; ale nie myślcie, żeby odziedziczyły ów wielki spadły na nich majątek, rozwinął się proces, dziedzice drugiéj linii zapłacili, Pani Filipowa nie miała czem poprzeć sprawy i nic nie dostała. Przysłali jéj tylko adwersarze stare krzesło, stary zegarek w szyldkretowéj kopercie i starego konia niby to wierzchowca, na pamiątkę po stryju. Tym sposobem liczna familia Filipów bez majątku siedziała w Konopiach, a potem rozbiegła się po kraju, po różnych stanach i kondycyach. Znałem wielu Filipów dzisiejszych, wszyscy choć we frakach i bez wąsów i bez wygolonéj łysiny, tenże sam mają charakter, co ich protoplasta. Dosyć trzpiotowaci i ciekawi, pojmują rzeczy prędko, ale w głowie ich liczne wiadomości, bez klassyfikacyi leżą jak groch z kapustą. — W interesach nieumiejętni i nieśmieli, nie umieją dać sobie rady, chociaż bardzo dobrze wiedzą co potrzeba robić. Radzą wszystkim dobrze, a sobie najgorzéj i nie zawodną jest rzeczą, że długo wyrozumiawszy, jak sobie postąpić potrzeba, czy to skutkiem żywości, czy z braku zastanowienia, czy szczególniejszej organizacyi, zrobią przeciwnie jak zrobić mieli. Nieszczęście ściga ich we wszystkich stanach, we wszystkich położeniach życia, w każdym wieku. Panny Filipówny, choć ładne, pełne życia i wesołości, zostają zawsze pannami, a wielu z nich zdarzyły się gorsze jeszcze od tego przypadki, o których ze smutku i żalu mówić nawet nie chcę. Jeżeli chcesz tylko poznać członka téj familii, uważaj bacznie, na następne znaki. Kto mówi o weselu przy pannie opuszczonéj od mężczyzn i zwiedzionéj, to Pan Filip. Kto przy Doktorze czyta komedye Moliera, to P. Filip. Kto chwali artystę jakiego, przed drugim popisu-

---

*) **John Bull, uosobiony Anglik dzisiaj, dawniéj inną zupełnie myśl nasuwać musiał, bo w średnich wiekach jeden John Bull, był sławnym reformatorem.**

jącym się w tymże samym przedmiocie, naprzykład Paganiniego przed Lipińskim, Pannę Wołków przed Majerową, to Pan Filip. Kto wlatuje z wesołą twarzą między smutnych, to Pan Filip. Kto się ubiera jasno na pogrzeb, a czarno na szlub, to Pan Filip. Kto się pyta matki, coż-to za brzydka panna? to moja córka — odpowiadają mu — i to Pan Filip. Kto choruje na swojem weselu, serdecznego śmiechu dostaje z rozpaczy i oślepnie zostawszy malarzem, ogłuchnie będąc muzykiem, straci rękę będąc biuralistą, to nieszczęśliwy Filip jakiś niezawodnie! Kto i t. d., i t. d., i t. d. — Z tych przykładów dość jasno poznać można Panów Filipów, dodam tylko, że każden metr tańców kulawy i professor filozofii pijak, jest także niezawodnie tego samego pochodzenia. Bliziuteńki kuzyn Filipów z Konopi, jest sławny ów nawigator, Pan Zabłocki, którego uboga familia błąka się po całym kraju. Ci którzy pochodzą od niego, mają daleko mniéj zdolności od Filipów, mniéj jeszcze majątku, a więcéj zarozumienia. — Najśmieszniejsze biorą imiona, Tertulianów, Agapitów, Fulgencyuszów, Apollinów i t. d. Wszelkiego rodzaju śmieszności i głupstwo należą do nich wyłącznie. Familia ta uboga, trudni się tysiącznemi spekulacyami, na których naturalnie wychodzi jak ów prapradziad wyszedł na sławnem swojem mydle. Jeden z nich skupuje zboże w największy głód i chowa go, spodziewając się jeszcze większego głodu i drożyzny, aż póki mu myszy i stęchlizna nie dadzą do zrozumienia, że czas przedawać i tracić. Niepoprawny stratą na zbożu nasz Tyburcy, kupuje obligi wszystkich bankrutów, potem spekuluje fasolą i grochem, siemieniem, nóżkami baraniemi, a nakoniec zazwyczaj wraca do instynktowego handlu świec i mydła, który mu się udaje, tak jak reszta. Umiera zostawując dzieci jak maku, a pieniędzy jak na próbkę. W charakterze jego panujące jest głupstwo i zarozumiałość, niesposobność do niczego, a chęci do wszystkiego. Projekt handlu lodem między Chinami i Ameryką jest niezawodnie konceptem jednego z téj familii. — Do tego zbioru gminnych obrazków, dodać należy pannę którą Flondrą lub Flonderką nazywają. Nie daj Boże znać jéj nikomu! kochać — Broń Boże — ożenić się — za wszystkie skarby świata. Panna Flondra umywa się raz w tydzień, nosi suknię dłuższą o ćwierć łokcia od siebie i zbłoconą, trzewiki nowe a przydeptane, pończochy białe, ale powalane i całe w obwarzanki. — Nie czesze się chyba na Niedzielę, je pieczyste palcami, uciera nos serwetą, nosi gruszki w chustce od nosa, gryzie orzechy i daje kochankowi do zjedzenia, pluje na sam środek pokoju, mówi powoli i przeciągając, ziewa szeroko, czyta brudne tylko (to jest oczytane) książki i czeka męża do sześćdziesięciu lat życia, przeglądając się w zapstrzonym od much lustrze. Ma 50,000 posagu — rzadko mniéj.

OBWIESZCZENIE.

We wsiach do majętności Koźmińskiéj należących, a mianowicie
w Walkowie i
Staniewie,
w mieście Koźminie,
również
w olędrach Kochalskich,
do majętności Baszkowskiéj należących, tudzież w pertynencyi do dóbr szlacheckich Kromolic należącéj
Przybyszewie,
w miastach
Pogorzeli i
Borku
w powiecie Krotoszyńskim, i na koniec
w olędrach Rudki
zwanych, do majętności Wielkiéj Lubini należących, w powiecie Pleszewskim, regulacya stósunków dominialnych i włościańskich, tudzież podział wspólności i abluicya robocizn i innych służebności gruntowych jest w biegu.

Podając to do publicznéj wiadomości, wzywamy wszystkich interessentów niewiadomych regulacyi i separacyi wspomnionéj, a mianowicie dla pertynencyi Przybyszewa nieprzytomnego Andrzeja Radajewskiego, gospodarza chałupniczego, aby się w terminach
od dnia 1. do dnia 3. Maja r. b.
w biórze podpisanéj Kommissyi specyalnéj w Krotoszynie wyznaczonych końcem dopilnowania praw swoich zgłosili, w przeciwnym bowiem razie do skutków separacyi i regulacyi téjże, nawet w przypadku nadwerężenia praw swoich nieodmiennie przystósować winni się staną i z żadném odwołaniem i zarzutem nadal słuchani być nie mogą.

Krotoszyn, dnia 28. Stycznia 1839.

Królewska Kommissya specyalna.

Prześwietnéj Publiczności mam zaszczyt donieść niniejszém najuniżeniéj, iż na nadchodzący jarmark przybędę tu ze znacznym składem pięknie i trwale robionych towarów szewskich.

Obok wytworności roboty jestem w stanie żądać cen umiarkowanych, polecając szczególniéj trzewiki damskie z najprzedniejszéj materyi *Serge de Berry* para po 20 sgr.

J. F. Schultz z Elbląga.